

Wierzę, że wyjdziemy z kryzysu że stanie się tak za sprawą działania i walki naszej partii

**SZANOWNE
TOWARZYSZKI
I TOWARZYSZE**

Nad obradami obecnego XI Plenum ciążyła świadomość niezwykle groźnej sytuacji politycznej i ekonomicznej naszego kraju, świadomość bardzo niebezpiecznego kierunku i groźnego tempa jej rozwoju. Jest to jednocześnie zagrożenie i dla socjalizmu i dla bytu narodowego, dla niepodległości Polski.

Ta świadomość była powodem wielkiej pasji naszej dyskusji nad szukaniem przyczyn tej groźnej sytuacji i szukaniem dróg wyjścia. Pod adresem Biura Politycznego skierowano bardzo wiele brzmiałych uwag. Współbrzmiały one z listem Komitetu Centralnego Komunistycznej Partii Związku Radzieckiego, który — jak to oświadczyłem w referacie Biura Politycznego — ma swoje uzasadnienie w naszej

sytuacji. Komunistyczna Partia Związku Radzieckiego jako najbliższa nam partia niosąca najwyższą odpowiedzialność w międzynarodowym ruchu robotniczym — ma do takiej reakcji prawo. Ludzie radzieccy, Armia Czerwona przyniosła nam wolność. Ze strony Związku Radzieckiego odczuwamy pomoc w całym okresie budownictwa socjalistycznego. Szczególnie cenić trzeba to dziś, gdy przeżywamy tak wielkie trudności. Właśnie w biedzie poznaje się przyjaciół.

Pragnę podkreślić i to, że w osobie sekretarza generalnego KC KPZR, towarzysza Leonida Breżniewa zawsze znajdowaliśmy zrozumienie, co wielce cenimy, zrozumienie dla naszej linii przyjętej na VI Plenum KC KPZR, choć równocześnie rozumieniu temu towarzyszył niepokój wobec rosnących zagrożeń socjalistycznego rozwoju Polski, jakie tworzy anarchia i siły kontrrewolucyjne.

Nikt z nas, członków Biura, przede wszystkim ja, nie ma prawa dziwić się ostrości sformułowań w czasie dzisiejszej dyskusji i stawianiu znaków zapytania przy naszej zdolności poprowadzenia partii na drogę wyjścia z kryzysu.

Mam świadomość, że część towarzyszy przyszła z propozycjami zmian w składzie Biura Politycznego. Odbieram te uwagi jako skierowane przede wszystkim pod moim adresem. Rola, pozycja i sekretarza w takim kolektynie jest szczególna i szczególnie jest odpowiedzialność.

W całej dyskusji nikt nie kwestionował generalnej orientacji naszej polityki, orientacji, którą określa się mianem linii socjalistycznej odnowy. Nie było ani jednego głosu, który stawiałby tę linię pod znakiem zapytania. W tym też kierunku pojdziemy.

Rzeczywiście, nie może nam zabraknąć wytrwałości i pa-

w budzeniu zaufania społeczeństwa do władzy, do partii, do Komitetu Centralnego, do kierownictwa. Żadna bowiem siła nie zastąpi znaczenia społecznego zaufania. Na takim zaufaniu budować będziemy silną władzę, autorytet partii.

Jest rzeczą oczywistą, że z całej dyskusji na tym plenum wynika jeden podstawowy wniosek, iż słuszną linią musi być realizowana bardziej skutecznymi metodami, bardziej stanowczym, ale i mądrym działaniem; działaniem na miarę zagrożenia, na miarę sytuacji. Fronty tego działania zostały określone w uchwale, która jest dokumentem sumującym dorobek naszego plenum. Zadania te zawarte zostały w referacie Biura Politycznego.

Co jest najważniejsze? Na czym trzeba się skupić? Sprawą podstawową jest partia i wszystko to, co wią-

Ciąg dalszy na str. 3

W. Jaruzelski na XI Plenum

Nasz naród stać na heroiczny wysiłek

Gen. armii Wojciech Jaruzelski członek Biura Politycznego KC, prezes Rady Ministrów:

Głęboki, wszechogarniający kryzys osiągnął punkt krytyczny. Do nadzwyczajnych zadań obecnie należą: ratowanie partii, jej jednolitość, umocnienie jej charakteru, siły i wiarygodności, ustabilizowanie sytuacji, uzdrowienie i zapoczątkowanie reformy gospodarki, odbudowa zaufania do władzy, sojuszników i przywódców, a także potwierdzenie wiarygodności i wszystkich kierowników w międzynarod-

wej współpracy gospodarczej.

Wszystko to jest niezwykle trudne, ale przecież absolutnie konieczne oraz wciąż realne. Naród nasz, jego patriotyczne siły, naszą partię i władzę ludową stać na ten heroiczny wysiłek. Będzie to możliwe, gdy utrzymamy za sobą wiarygodność linii porozumienia, a ściślej biorąc konsekwencją w dążeniu do społecznego zaufania, do rzeczywistej wiary z narodem.

Jednakże ja i linia przyniesie mogła spodziewane owoce, by stała się fundamentem socjalistycznej rozumianej odnowy, koniecz-

ne będzie postawienie tamy, przegrodzenie drogi ekstremie, siłom paraliżującym funkcjonowanie władzy, zmierzającym do jej przezwyciężenia, a więc faktycznie do antysocjalistycznego przewrotu.

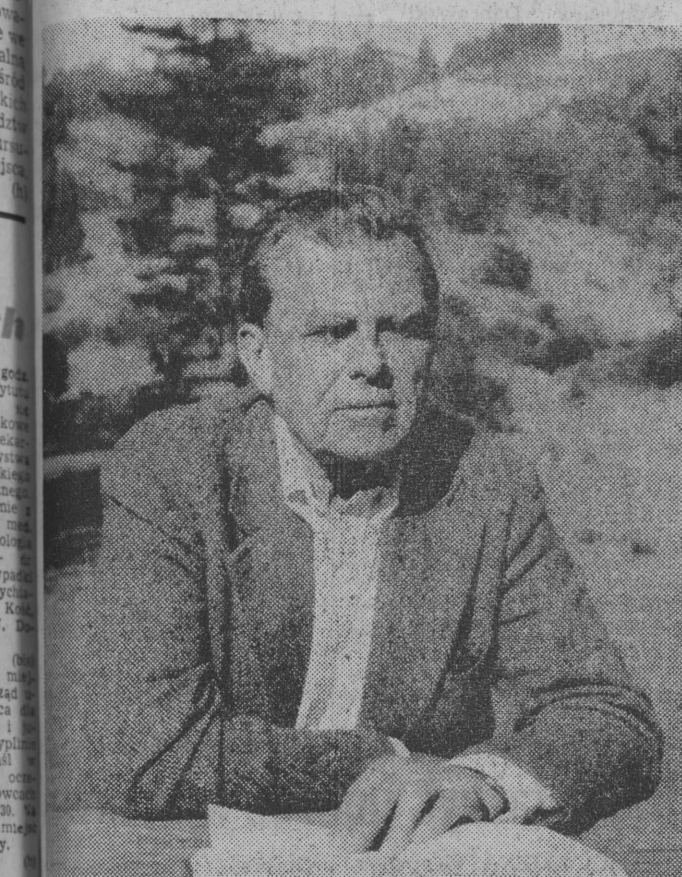
W tym dramatycznym momencie naszej historii władza ma prawo oczekiwać od społeczeństwa, od odpowiedzialnych sił „Solidarności” zrozumienia i poparcia dla platformy lojalnej, konstruktywnej, mieszczącej się we właściwych ramach współpracy.

Ze swej strony partia, władza ludowa nieustannie ulepszać powinna treści i

formy swego funkcjonowania, zwalczać pasywność, krótkowzroczność, biurokratyczne nawarstwienia. Dziś wdrażany jest nowy styl pracy. Chodzi jednakże o większą jego skuteczność, możliwą tylko w warunkach prawidłowego rozumienia i konsekwentnego przestrzegania zasad centralizmu demokratycznego.

Głęboki samokrytycyzm naszej partii, demokratyzacja wielu form sprawowania władzy — przeciwnik potraktował jako ożkaż do jej osłabienia, do naciśku na jej przedstawici-

Ciąg dalszy na str. 3



O Czesławie Miłoszu z jego kolegą z młodości, z lat spędzonych w Wilnie, poecie i tłumaczce, Jerzemu Zagórnemu rozmawia JAN KULKA.

Jan Kulka: O Czesławie Miłoszu napisałem już i powiedziałem wiele. Mimo to chciałbym rozmawiać o Pańskim koleżance z Wilna. Jakim był człowiekiem w momencie, gdy go Pan poznał?

Jerzy Zagórski: Był trochę młodszy ode mnie, zadzierny, przekonany o swoich zdolnościach, co potwierdzały bywały sukcesy. W czasie studiów naszym autorytetem był Teodor Bułhaciński. Moja zarozumiała osoba też wtedy w Wilnie pojawiła się. Wówczas kilku kolegów, wśród nich Stefan Jędrzejowski — wtedy rzucał poezję na ulicę polityki literackiej. Później porwała go statystyka, ekonomia i wreszcie polityka. Wówczas powstawał „Zagary”. Wówczas redagowali to pismo Teodor Bułhaciński z Antonim Białym. Redaktorzy często

się zmieniali, ja chyba byłem w tym zespole najdłużej, ale Miłosza uważaliśmy — bez żadnych kompleksów z naszej strony — za postać wodzącą.

J.K.: Panuje powszechne przekonanie, że ten szacunek dla Miłosza wiązał się z jego stryjem, że Oskar Miłosz stał niby za Czesławem Miłoszem.

J.K.: Nie. Wiedzieliśmy, że jego stryj jest znanym poetą, ale to o czym Pan mówi traktowaliśmy żartobliwie. Miłosz zawsze przyznawał się do litewskości. Sama rodzina Czesława nie jest pochodzenia litewskiego, ale osiedliła się na Litwie dawno, a matka, Kunatówna z domu, wywodziła się od Jacewów.

J.K.: Miłosz po ukazaniu się tomiku „Trzy zimy” nie był poetą łatwym do zakwalifikowania. Nie sposób go przecież utożsamiać całkowicie z tą grupą katastrofistów, której Pan był założycielem. Jego poezja ma w sobie wiele cech poezji skamandryckiej, ale nie można go zaliczyć do tej grupy. Jednym słowem Miłosz poszedł własną drogą.

J.K.: Byliśmy w opozycji do „Skamandry”. Antyskamandrytami najsilniej rozwinięci chyba u Józefa Maślńskiego, a

najwięcej pokory wobec tej grupy miał Teodor Bułhaciński. Pan wspominał o „Trzech zimach”. To była połowa lat trzydziestych, gdy staliśmy nad przedprożem establishmentu. Spośród nas we wskrzeszonym później Skamandrze drukowany był tylko Miłosz i ja. Może też Aleksander Rynkiewicz, który dostał wyróżnienie na konkursie „Wiadomości literackich”. To drukowanie, ja nie chcę mówić za Miłosza, ale ja to odczuwałem jako kapitulację. Natychmiast przestałem tam drukować, jak tylko uzyskałem możliwość publikacji w powstałym w Warszawie „Pionie”, piśmie Napierskiego „Athenum” oraz „Piorze” Czechowicza i Frydgo. Tworzyliśmy w ten sposób grupę poetycką wchodzącą do literatury już przed

Poeta podwójnej emigracji

wojną. Była ona w mniejszym konflikcie osobistym ze skamandrytami niż starsza o kilka lat awangarda krakowska z Przybosiem oraz Czechowicz, Gałczyński i Sebyle.

Miłosz w tych konfliktach mniej uczestniczył mając wielki respekt dla przynajmniej jednego ze skamandrytów — Jarosława Iwaszkiewicza. Zima 1934 r. zdecydowaliśmy się jednak z Czesławem wziąć udział w wieczorze poetyckim pn. „Najład awangardą na Warszawę”; to było próba ataku na establishment literacki. W wieczorze brał udział również Ważyk, jedyny poeta warszawski, którego do tej imprezy dopuściliśmy, dlatego, że wydawał się nam niepaseistyczny. Nie było nawet dawniejszych gości „Zagarów” jak Maliński, Gałczyński czy Flukowski, który znalazł się w naszej antologii z Krakowa. Lublina i Wilna przyjechały wówczas po 5 poetów. Sami dobiegliśmy. Z Wilna wzięli w tym wieczorze udział: Teodor Bułhaciński, Miłosz, Maślński, Putrament i ja. Z Lublina — Czechowicz, Łobodowski i Michalski, który wkrótce odebrał sobie życie oraz Domiński i Pięta, chociaż nie pochodzi-

wieńskiej, ale on już w Wilnie kończył gimnazjum, był zadowolony, gdy został studentem. Środowisko uniwersyteckie bardzo mu odpowiadało. Z Wilna wcale nie widzieliśmy świata cenniejszego niż w Warszawie. Tylko że człowiek, po 25 latach życia, chce już rzeczywiście egzystować z literaturą. I tu większe szanse dawała Warszawa. I kiedy został z Bohdziewiczem i Byrskim wygnany przez wojewodę wileńskiego, Bocińskiego, to miało to wszystkie cechy tego, co się później nazywało kopnięciem w górę. W Warszawie każdy z nich, w tym samym radu, dostał większą możliwość działania no i, oczywiście, większe uposażenie. Tu rzeczywiście można mówić o pierwszym odskoku. Tak też sam pisze. Ostatnie nie znalazł jednak grunt, podstawę trwałej egzystencji w Kalifornii, w jednym z najbogatszych stanów, z których dalej — sam opisuje — już tylko ocean i Japonia.

J.K.: Cofnijmy się jednak wstecz. Jak doszło do pierwszego Waszego spotkania?

J.K.: Groźna choroba zapadła ucha środkowego przerwała moje warszawskie studia,

mu Iwaszkiewicz, który miał trochę ironiczny stosunek do tych za młodu przeżytych lektur, pomóc. Był wówczas dla Miłosza mistrzem.

J.K.: Czy Miłosz potrafił przeżywać gorzkie pigułki np. w rodzaju nieotrzymania prawnej nagrody Akademii?

J.K.: Potrafił, musiał, ale na pewno ciężko odczuwał. Reakcją była u niego bardzo ukryta i u Gałczyńskiego, był bardziej zamknięty w sobie, nie manifestował swoich uczuć. Wiedział, że nie należy tego robić. Podczas gdy właśnie Gałczyński, gdy go nie zaproszono do Skamandry, to przy mnie napisał do Grydzewskiego list: „Panie im-presario, jeżeli będzie mi pan robił kany to opiszę pana w trzech pismach codziennych”. Miłosz posiadał wielką kulturę, oboował z profesorami, o czym już tamten dawno zapomniał.

J.K.: Czy Miłosz obawiał się być zaliczony do jakiegokolwiek ugrupowania literackiego?

J.K.: Przynależność do grup jest dobra w młodzieńczym ataku, ale nie wówczas kiedy już się jest pisa-

w poezji. Napisała przez Miłosza znacznie później „Piosenka o końcu świata” wywodzi się właśnie z tego nastroju.

Katastrofa świata jest w nas — ta filozofia jest ukazana także w „Trzech zimach”. Tylko, że humanistycznie uładowana, nie tak dramatycznie pokazana jak w „Tropicieli” Rynkiewicza, który był wizją katastrofy oślnioną.

J.K.: Skąd się wzięła nazwa „Zagary”?

J.K.: Pierwszy numer „Zagarów” wyszedł w kwietniu 1931 r. jako dodatek literacki do „Słowa Wileńskiego”, którego naczelnym redaktorem był Stanisław Mackiewicz, reprezentant konserwatywnego skrzydła rządzącego obozu pilsudczyków. Mackiewicz chodził na organizowane przez nas środy literackie. W lutym tego roku miał miejsce — w sali odczytowej Związku Polowego Literatów Polskich Oddziału wileńskiego, tuż przy celi Konrada w pobliżu ławek gmachu — jeden z wieczorów literackich młodego Wilna. Wiersze swo-

Ciąg dalszy na str. 6

magazyn

Gazeta Współczesna

DZIENNIK POLSKIEJ ZJEDNOCZONEJ PARTII ROBOTNICZEJ

Nr 118 (9375)

Białystok — Łomża — Suwałki, 12—13—14 czerwca 1981 r.

Nakład: 142.377

Cena 1 zł

XVIII Konferencja Wojewódzka PZPR w Białymstoku

Partii potrzebny jest śmiały dalekowzroczny program działania

■ Drugi dzień obrad zdominowały wybory ■ Plenum KW wybierze Egzekutywę i Sekretariat w najbliższą środę ■ Jerzy Waszczuk: zagrożenie socjalizmu w Polsce nie jest sprawą tylko naszej partii a całego obozu socjalistycznego

Wczorajszy dzień obrad Konferencji Wojewódzkiej zdominowały wybory władz partyjnych. Do godziny 17 zabrało głos tylko czterech delegatów oraz zastępca członka Biura Politycznego, sekretarz KC — Jerzy Waszczuk, który przybył na Konferencję Wojewódzką w Białymstoku po zakończeniu obrad XI Plenum Komitetu Centralnego.

(Omówienie wystąpienia delegatów zamieszczamy na str. 2 wraz z głosami z wieczornych śródownych obrad Konferencji. Również na str. 2 zamieszczamy omówienie wystąpienia Jerzego Waszczuka).

Wybory do Komitetu Wojewódzkiego, Wojewódzkiej Komisji Kontroli Partyjnej, Wojewódzkiej Komisji Rewizyjnej oraz delegatów na IX Nadzwyczajny Zjazd rozpoczęły się już w późnych godzinach wieczornych w środę. Wczoraj rano ogłoszono wyniki wyborów. Okazało się, że z powodu dużej liczby kandydatów (na przykład na 100 członków KW zgłoszono 162 kandydatury) a więc i rozstrzeżenia głosów — wymagana większość (50 proc. plus jeden głos) otrzymało

mniej kandydatów niż było miejsc w wybieranych władzach. Trzeba więc było zarządzić wybory uzupełniające.

Po południu ogłoszono ostateczny skład nowo wybranego stusobowego Komitetu Wojewódzkiego, 25-osobowej Wojewódzkiej Komisji Kontroli Partyjnej, 25-osobowej Wojewódzkiej Komisji Rewizyjnej oraz nazwiska 15 zastępców członków KW. (Listy nowo wybranych władz publikujemy oddzielnie).

Osobny rozdział to wybory delegatów na IX Nadzwyczajny Zjazd PZPR. Białostocka organizacja partyjna na Konferencji Wojewódzkiej miała wybrać 26 delegatów. Do wyborów zgłoszono natomiast 108 towarzyszy, zgodnie z decyzją Konferencji tylko spośród delegatów. W pierwszej turze wyborów wymagana większość uzyskał tylko Stefan Zawodźński (196 na 240 oddanych ważnych głosów) oraz Mikołaj Kozak (154).

Ponieważ powtórnie głosowanie nie rokowało szans na wybranie pozostałych 24 delegatów — po drugiej i ożywionej dyskusji — postanowiono, aby

kandydatów wybierano najpierw w prawyborach spośród delegatów z miasta Białego-stoku i z pozostałej części województwa. Białystok — zgodnie z proporcjonalnym udziałem delegatów w Konferencji — otrzymał 10 miejsc mandatowych na Zjazd zaś organizacje partyjne spoza miasta wojewódzkiego — miejsc 14.

Wczorajem wybrano pełny skład delegacji białostockiej na Zjazd. Wraz z uprzednio wybranym przez organizację partyjną w BZPB „Fasty” — Antonim Chodorowskim województwo białostockie będzie reprezentowało 27 delegatów. (Listę delegatów publikujemy na str. 2).

W przerwie obrad na swe pierwsze posiedzenie zebrał się nowo wybrany Komitet Wojewódzki. Wybrany poprzedniego dnia przez Konferencję I sekretarz Stefan Zawodźński poinformował Plenum, że nie jest przygotowany

do zgłoszenia kandydatur na członków Egzekutywy i Sekretariatu. Poza tym przygotowuje propozycje zmiany struktury organizacyjnej KW. Aby przedstawić propozycje kadrowe niezbędne są konsultacje z członkami nowo wybranego Komitetu Wojewódzkiego. Z tego też względu zaproponował, żeby wóboru Egzekutywy i Sekretariatu KW dokonać na posiedzeniu plenarnym w najbliższą środę. Propozycję przyjęto.

Zebrały się też na swych pierwszych posiedzeniach Wojewódzka Komisja Kontroli Partyjnej i Wojewódzka Komisja Rewizyjna, które dokonały wyboru przewodniczących. Przewodniczącym WKPP został Edmund Krzeminski — rencista Ludowego Wojska Polskiego, natomiast przewodniczącym WKR — Aleksander Biszcuk — kierownik Oddziału Związku Zawodowego Pracowników Przemysłu Włókienniczego, Odrzutowego i Skórzanego w Białymstoku.

14 pytań dla J. Waszczuka

W przerwie Konferencji „GW” zadała kilka pytań zastępcy członka Biura Politycznego, sekretarzowi KC PZPR, Jerzemu Waszczukowi.

„GW”: Towarzyszu sekretarzu, czy XI Plenum zakończyło się remisem?

J. WASZCZUK: Między kim?

„GW”: Między „jastrzębiami” i „golebiami”, między „konserwą”, a „odnową”.

J. WASZCZUK: Nie ma takich podziałów w partii.

„GW”: Czy nie kwestionowano linii VI Plenum?

J. WASZCZUK: Nikt nie kwestionował linii VI Plenum, natomiast krytykowany sposób jej realizacji. To jest spór o to, czy linia porozumienia oznacza kompromis, nawet za cenę rezygnacji z podstawowych zasad; czy ma to być porozumienie ze wszystkimi, nawet z zadeklarowanymi przeciwnikami socjalizmu.

„GW”: Jak ocenianie wystąpienie tow. Grabskiego?

J. WASZCZUK: Tow. Grabski nie kwestionował linii VI Plenum, a ją potwierdził. Mówił on przede wszystkim o niezbędności kolegiąnego podejmowania decyzji w Biurze Politycznym.

„GW”: Ale negatywnie oceniał szefa partii i stwierdził, że obecne Biuro Polityczne pod przewodnictwem tow. Kani nie wyprowadzi partii z kryzysu.

J. WASZCZUK: — Tak oceniał. Do tej pory była w partii sztuczna monolityczność, a teraz jest dyskusja. Różnica poglądów nie musi oznaczać istnienia frakcji. Jeśli w podstawowej organizacji partyjnej są kłótnie i dyskusje, to przecież temu nikt się nie dziwi.

„GW”: Czy grozi partii rozłam?

J. WASZCZUK: Groźba taka istnieje. Realnością na dziś nie jest. Może być realna w przyszłości.

„GW”: Groźba z prawa, czy z lewa?

J. WASZCZUK: To są umowne nazwy. Nie mamy dziś w partii skrzydeł. Przez skrzydło rozumiem istnienie grupy, która ma konkretny program. Tak było w 1956 r. Dziś, są to raczej orientacje.

„GW”: O czym mówiono na posiedzeniu Biura Politycznego w przerwie XI Plenum?

J. WASZCZUK: Uzgadniano

stanowisko wobec wcześniej zgłoszonych wniosków.

„GW”: Czy dyskutowano w podobnej kulturze politycznej, jak miało to miejsce na sali obrad Plenum, gdzie padły ponoć nawet wulgarności?

J. WASZCZUK: Nie. Nie było tego na Plenum.

„GW”: Towarzyszu sekretarzu, co sadiście o partyjnej prasie terenowej, a w szczególności o „Gazecie Krakowskiej” i „Gazecie Współczesnej”?

J. WASZCZUK: Niestety, „Gazeta Współczesna” czytuje rzadko. Również „Gazeta Krakowska” nie czytają zbyt systematycznie. Opinia moja o „Gazecie Krakowskiej” jest raczej negatywna. Nie jestem za tym, żeby gazeta partyjna była nudną piłą, muszą ją ludzie czytać. Ale „Gazeta Krakowska” odchodzi od linii partii.

„GW”: Czy poprzez swą sensacyjność?

J. WASZCZUK: Raczej w podejściu do tematów.

„GW”: Czy podobnie ocenianie pozostała prasę terenową?

J. WASZCZUK: Nie. Jest rzecz pozytywna, że nastąpił wzrost poziomu i wpływów prasy terenowej. Wszła ona w obieg ogólnopolski.

„GW”: Jaki jest dotychczasowy dorobek konferencji partyjnych?

J. WASZCZUK: Jeszcze za wcześnie na ocenę. Myślę, że mają pozytywne i negatywne strony. Pozytywne — to wybór delegatów na Zjazd i władz partyjnych reprezentujących — w mojej ocenie — realistyczny nurt w partii, który ma konstruktywne podejście do działania. Negatywna cecha to przerosł procedury demokratycznej nad merytoryczną dyskusją.

„GW”: Jak na tym tle wypadła białostocka Konferencja?

J. WASZCZUK: nie zdołałem zapoznać się z całą dyskusją na konferencji, ale fragmenty, które słyszałem były budujące. Myślę, że konstruktywne propozycje stworzyły dobre podstawy dla przyszłej działalności białostockiej organizacji partyjnej, a także dla wniesienia przez nią twórczego wkładu w obrady IX Zjazdu. Natomiast trudno to odnieść do przewlekłej procedury wyborczej, w której — głębiej wzięty — różne namiętności.

„GW”: Dziękujemy za rozmowę.

Stanisław Kania na zakończenie XI Plenum

Wojciech Jaruzelski na XI Plenum

Clag dalszy ze str. 1

Je nie z kampanią przed-
zjadową i sprawozdawczo-
wyborczą. Tu nie może się
eokolwiek nie udać, bowiem
wtedy mogą powstać straty
nieodwracalne. Ta świad-
mość musi ciążyć nad posta-
wą każdego delegata na kon-
ferencji wszystkich szczebli.

Trwają wojewódzkie kon-
ferencje partyjne. Do wszy-
stkich członków partii, do
delegatów musi trafić apel o
to, żeby troszczyć o odnowienie
władz partyjnych wszystkich
szczebli towarzyszyło zrozu-
mieniu dla potrzeb zachowa-
nia ciągłości kierowania
instancjami partyjnymi. Stąd
apel o wybór sprawdzonych
partyjnych działaczy, o to,
żeby zrezygnować z formal-
nych kryteriów, które pod
różnymi pozorami eliminują
najbardziej wartościowych
tylko dlatego, że są dwie
kadencje we władzach party-
jnych. Byłaby to wielka
strata, gdyby tę linię przy-
jął jako powszechną.

Trzeba mieć też na uwadze
troskę o wybór przedstawicieli
na Zjazd, w tym również
przedstawicieli central-
nego kierownictwa. To wy-
nika nie z naszych ambicji,
lecz z potrzeby partii i bu-
dowania jej siły. Trzeba
przeciwdziałać się tworzeniu
sztucznych barier uniemoż-
liwiających kandydowanie
działaczom centralnego
szczebla. Na konferencjach
wojewódzkich kandydujący
na delegatów na zjazd towa-
rzyści powinni być oceniani
za swoją działalność na
centralnym szczeblu, jako
członkowie Biura Politycz-
nego, sekretarze Komitetu
Centralnego, czy członkowie
Komitetu Centralnego, a nie
tylko jako członkowie jed-
nej z organizacji partyj-
nych. Jest to istotny waru-
nek zachowania ciągłości
kierownictwa. Wynika to,
głęboko, w to wierzę, z po-
trzebu partii.

Powinniśmy być zaintere-
sowani tym, aby w Zjeździe
jako delegaci uczestniczyli
dotychczasowi członkowie
Biura Politycznego i Sekre-
tariatu Komitetu Centralne-
go. Ze wszystkich się bę-
dą tam agitować. Niech Zjazd
dokona ich oceny, weryfikacji.

Do Zjazdu pozostało tylko
33 dni. To już bardzo mało.
Wszystkie te dni muszą być
wypełnione bardzo aktywną
działalnością. W tych dniach
ukształtują się skład delega-
tów na Zjazd, muszą powstać
dokumenty konsultowane
ze wszystkimi delegatami.
Chcemy, żeby Zjazd przygo-
towały delegacje wspólnie
z Komitetem Centralnym.

Niezmiennie istotnym jest
zespół problemów związa-

Nikt nie ma prawa pozba-
wiać delegatów tej ich waż-
nej, odpowiedzialnej funkcji.
Częścią składową budowa-
nia siły partii i przgotowy-
wania jej do Zjazdu, który
— podkreślam z całą mocą
— musi być zjawem uda-
nym, jest podjęcie różnych
dyscyplinujących działań
przeciwko wszystkim, co
rozkrada dyscyplinę partyj-
ną, co osłabia naszą partię.
A takich przykładów mamy
sporo. Mówiono o nich z try-
buny plenum. Nasze instanc-
je: Komitet Centralny, komi-
tety wojewódzkie, gminne,
miejskie i zakładowe muszą
tu działać stanowczo, muszą
stanowczo reagować na na-
ruszanie zasad partyjności.
A ma to miejsce, jak pod-
kreślam z tej trybuny, za-
równo w sferze ideologicz-
nej, jak i poprzez naruszanie
zasad centralizmu demokra-
tycznego. I w jednej i w
drugiej sprawie reakcja musi
być jednoznaczna.

Jest to pierwszy zespół
środków, pierwszy zespół
działań związanych z przy-
gotowaniem do Zjazdu, z po-
trzebą przywrócenia zwa-
rości naszej partii.

Drugi kierunek działań
wiąże się z potrzebą stanow-
czego natarcia na różnorod-
ne działania skierowane
przeciw socjalizmowi, nade
wszystko w sferze politycz-
nej i ideologicznej. Z całą
konsekwencją będziemy
zwalczać jakiegokolwiek wy-
stąpienia antyradyckie.

Niezwykle doniosłą rolę,
jak podkreślam, odgrywa
tu siła masowego przeka-
zu. W redakcji mamy nie-
mały kadrowy potencjał
członków partii, ale i niema-
ło powodów do surowej krytyki.
Wyrażam to w referacie, to-
warzysze występujący w
dyskusji zaostczyli ją.

W tej kwestii powiedziane
zostało wszystko i nie sądzę,
że potrzebne są tu jeszcze
jakieś dodatkowe oceny. Jest
rzecz oczywista, że nie wy-
gramy bitwy o społeczną
świadomość, nie uzyskamy
pełnego poparcia dla naszego
programu, jeśli będzie się
utrzymywał stan swoistej
ekscytacji w środkach ma-
sowego przekazu, jeśli eks-
ponować będą nade wszystko
ujemne zjawiska potęgające
emocje, wywołujące niechęć
do władzy. Oczekujemy, że
w prasie, w radio i telewizji
podjęte zostanie natarcie na
wszystkie wrogi wystąpie-
nia, a także na te ujemne
zjawiska, jakich w naszym
życiu nie brakuje; jest ich
nawet bardzo dużo.

Niezmiennie istotnym jest
zespół problemów związa-

nych z przestrzeganiem pra-
wa i dyscypliny społecznej.
Konieczna jest reakcja na
liczne przeciw wystąpienia
skierowane przeciw państwu,
inspirowane zwłaszcza przez
skrajne, ekstremistyczne
skrzydło „Solidarności”. Z
wieloma takimi zgubnymi w
skutkach politycznych fakta-
mi mamy do czynienia tak-
że na niektórych uczelniach,
wśród studentów. Potrzeba
ofensywnych działań jest w
tej sytuacji oczywista. Trze-
ba je podejmować od dziś.
Trzeba czynić wszystko, że-
by wokół milicji obywatel-
skiej, służb bezpieczeństwa,
prokuratury, wszystkich or-
ganów, które są do tego po-
wołane wytworzyć był ko-
rzystny klimat. Jest to za-
sadnicze i ważne zadanie.
Ze wszystkich sił powinniśmy
umacniać autorytet organ-
ów porządku i bezpieczeń-
stwa publicznego.

Kolejna ważna sprawa —
to nasze stosunki z ruchem
zawodowym. Musimy udzie-
lić bardziej skutecznego po-
parcia, więcej serdecznej
troski branżowym związkom
zawodowym. Krótko mówiąc:
tworzyć klimat dla rozwoju
i umacniania się branżowych
związków.

Nasz stosunek do „Soli-
darności” był wyrażany nie-
jednokrotnie. Nie chodzi ty-
ko o intencje; nie chodzi o
reakcję na to, co w niej jest
ujemne, szkodliwe. Budzi
nasz wielki niepokój mani-
pulowanie „Solidarnością”
przez siły obce robotniczemu
interesiowi. Budzi niepokój
i sprzeciw wykorzystywanie
„Solidarności”, jako siły na-
cisłowej, siły destrukcyjnej
skierowanej przeciw pań-
stwu, a ostatnio również i
przeciw partii. Dlatego wy-
daje mi się, że zasadne są
te wszystkie postulaty, aby
nasze stanowisko w tej kwe-
stii było jednoznacznie
brzmienne, aby na jego pod-
stawie doprowadzić do jas-
nego określenia się w spra-
wie granic działalności wy-
znaczonych przez statut „So-
lidarności”. Działająca w je-
go ramach „Solidarność” mo-
że liczyć na nasze najpeł-
niejsze poparcie.

Konieczne jest przeciwsta-
wianie się wszystkim, co
prowadzi do rozstrojenia czy
demonstracji konstytucyjnych
władz. Dotyczy to m.in. na-
szego Sejmu. Pojawiają się
bowiem różne organizowane
rezolucje i przedsięwzięcia
zmierzające do wymuszenia
rezygnacji ze swych funkcji
przez całe wojewódzkie zes-
pół. Chodzi o to, żeby w
warunkach niezadowolenia,
napięcia, postawić na porzą-
dek spraw wyborów do Sej-
mu. Dotyczy to również bar-

dział emerytalnej ochrony
naszej kadry kierowniczej,
działaczy, aktywistów par-
tyjnych. Poruszano te spra-
wy dzisiaj z całą ostrością.

I wreszcie inny obszar na-
szego działania — gospodar-
ka na najbliższym posiedze-
niu Sejmu. Stanowisko w tej
sprawie będzie prezentował
w imieniu rządu tow. W. Ja-
ruzelski. Za jedno z najważ-
niejszych zadań uważa nale-
ży wykorzystanie naszych wła-
snych zasobów surowcowych.
Na to nie potrzeba dewiz.
W Polsce nie brakuje rąk do
pracy, a nawet pojawia się
w niektórych dziedzinach
gospodarki ich nadmiar.

Inicjatywy muszą być pod-
jęte od już, od jutra. W tej
ważnej sprawie za mało dy-
namiczne było działanie na-
szych komitetów wojewódz-
kich, związków zawodowych,
ale także i nasze — Komie-
tetu Centralnego, jego wy-
działów. To jest przecież ta
najbardziej realna spośród
wszystkich rezerw. Nie mo-
żemy zaprzepścić szansy.
Dotyczy to nade wszystko
górnictwa węglowego. W
pełni zgadzam się z tow. Je-
rzym Romanikiem, że mó-
wieniem z tej trybuny nie
rozwiązujemy problemów na-
szego górnictwa. Musimy
wszystki: Komitet Centralny
i jego Biuro Polityczne, to-
warzysze w terenowych in-
stancjach partyjnych i w or-
ganach administracji znaleźć
klucz do porozumienia się z
górnictwem węglowym i niech
innych przemysłów wydo-
bawczych — miedzi, siarki,
węglu brunatnego.

Zjazd już blisko. Musi od
jutra powstać nowy plan
przedsiewzięć, trzeba wyzna-
czyć realne terminy, podjąć
decyzje i wyznaczyć ludzi
odpowiedzialnych za ich wy-
konanie. Sekretariat Komie-
tetu Centralnego takie de-
cyzje podejmie na posiedze-
niu w dniu jutrzejszym.

Będziemy czynić wszystko,
żeby nasza partia odzyska-
ła swą sojuszniczą wiary-
godność wobec bratniej Komu-
nistycznej Partii Związku
Radzieckiego i wobec innych
bratnich partii krajów so-
jalistycznych, wobec całego
światowego ruchu komuni-
stycznego. Jest to nasza po-
winność nie tylko wobec
wspólnoty socjalistycznej, ale
i wobec naszego narodu. Od
tego zależy jego bezpieczeń-
stwo, jego byt niepodległy.
Ponosimy ciężar takiej od-
powiedzialności.

Towarzysze głosząc nad
kwestią wotum zaufania dla
Biura Politycznego po prze-
prowadzonej surowej kryty-
ce uznali za celowe powie-

rzyć sprawowanie funkcji
kierownictwa partyjnego o-
becnemu składowi Biura Po-
litycznego.

Chciałbym oświadczyć, że
po tym plenum bardziej niż
poprzednio zdajemy sobie
sprawę z odpowiedzialności,
z naszej sytuacji, z wynika-
jących dla Polski zagrożeń,
z zagrożeń dla socjalizmu.
Mamy też świadomość wagi
decyzji, którą wam przyszło
podać, decyzji wyrażonej w
tym głosowaniu. My ze swej
strony uczynimy wszystko,
żeby w tych najtrudniejszych
dniach, w jakich przyjdzie
nam działać, naszym zadani-
om sprostać.

Chciałbym zaapelować do
towarzyszy, do całego Komie-
tetu Centralnego i do całej
partii, wszystkich jej instanc-
ji, do naszych sojuszników
bratnich stronnictw,
związków zawodowych, do
innych organizacji — niech
utrzymuje się poczucie wyso-
kiej odpowiedzialności za
kraj, za jego los. Niech po-
czucie to hamuje emocje,
niech służy zwieraniu szere-
gów partyjnych i niech
sprzyja opamiętaniu się
wszystkich tych, którzy po-
stawili na anarchizację na-
szego życia.

Wierzę, że wyjdziemy z
kryzysu, że stanie się tak za
sprawą działania i walki na-
szej partii, na drodze poli-
tycznej konfrontacji, kon-
frontacji prowadzonej włas-
nymi siłami. Taką powinna
być nie tylko nasza niechęć
na wiara, ale także świad-
mość potrzeby uruchamiania
wszystkich sił dla powo-
żenia tej sprawy.

Będziemy troszczyć się o
budowę autorytetu i budowę
siły państwa, co ubezpie-
cza nas socjalistyczne
państwo, a więc i organów
porządku, i naszych sił zbroj-
nych, naszego Wojska Pol-
skiego, które jest ważnym i
decydującym ogniwem o-
bronny naszej niepodległości
w sojusznym Układzie
Warszawskim.

Wracamy do swoich zajęć
ze świadomością odpowie-
dialności, za rozwój sytuacji.
Chodzi o to, byśmy widząc
wszystkie zagrożenia, poprzez
aktywne działanie budzili w
członkach partii optymizm,
wolę działania, zwycięstwa,
zyciu, byśmy przywrócili te
zasady, które stwarzają le-
pszą klimat w życiu społecz-
nym. A w działalności naszej
partii niech stanie się nor-
malnym większy, niż to by-
wało dotychczas, wpływ Ko-
mitetu Centralnego na ocenę
pracy Biura Politycznego.
(PAP)

Clag dalszy ze str. 1

cieli. Dostrzegaliśmy to
chyba zbyt późno. Wielu do-
brych i ofiarnych ludzi, kie-
rujących różnymi odcinkami
życia naszej partii, admini-
stracji i gospodarki było,
czy też jest — psychicznie
maltretowanych, znajduje
się pod naciskiem nieustan-
nych żądań, pretensji, aro-
gancji. Tak dalej być nie
może.

W obecnym okresie nieza-
wodne oparcie musi odczu-
wać szczególnie ważne ogni-
wo socjalistycznego pań-
stwa, Milicja Obywatelska.

Taką potrzebę dostrzega
coraz wyraźniej całe spo-
łeczeństwo. Nieodpowie-
dzialnym kwestionowaniem
oficjalnych statystyk wzro-
stu przestępczości nie da
się przesłaniać widocznego
na co dzień „gołym okiem”
zanurzania i rozwy-
rzenia. Godzi ono w porzą-
dek publiczny.

Nie mogę nie powiedzieć
kilku słów o wojsku. Siły
zbrojne odczuwają boleśnie
głęboki kryzys, jaki przeży-
wa kraj, naród, jego siła
przewodna — partia. Kad-
ra, wszyscy żołnierze, ży-
wo interesują się sytuacją,
wyciągają wnioski, podej-
mują służbowe i partyjne in-
icjatywy. Ludowe Wojsko
Polskie spełniając wolę par-
tii i władzy ludowej stać
zawsze będzie na wysoko-
ści potrzeb niepodległego,
socjalistycznego bytu na-
rodu. Poczucie tego obo-
wiązku nie są w stanie za-
kłócić zdarzenia się nadal
fronty oraz inne dokucza-
łości, których domagać zwi-
szcza kadra oraz jej rodziny.

Nie możemy się pogodzić,
zdecydowanie potępiając
fakty, o antyradyckiej wy-
mowie — napisy i ulotki, bro-
szury i plakaty, bezczeszcze-
nie pomników, wreszcie
różnego rodzaju incydenty,
żądania i zniewagi wobec
żołnierzy. Północnej Grup-
py Wojsk Radzieckich. Wszy-
stko to budzi oburzenie; go-
dzi w nasze elementarne,
polityczne i moralne racje.

W świetle tych przypad-
ków tym bardziej trzeba po-
dzielić niepokój wyrażony
w liście Komitetu Centralnego
KPZR. Ma on szczególne u-
zasadnienie w obecnej sy-
tuacji międzynarodowej, a
atmosfera zagraża się. Ro-
kowania rozbrojeniaowe
znajdują się w impasie. Inic-
jatywy Związku Radzieckiego,
krajów socjalistycznych nie
padają na podatny grunt.
Narzucone przez imperiali-
styczne kompleksy militarn-
no-przemysłowe tempo i
zakres zbrojeń rośnie. W
tej sytuacji każdy niesta-
bilny punkt tworzy poten-
cjalne niebezpieczeństwo.
Miejsce Polski w Europie,
nasza pozycja w Układzie
Warszawskim określa szcze-
gólny stopień narodowych i
międzynarodowych współ-
zależności. Destabilizacja w
Polsce, grozi naruszeniem

równowagi w znacznie szer-
szej skali.

Nieprzypadkowo list mó-
wi tak mocno o granicach
naszego państwa, o jego nie-
podległości. Są to przecież
granice zagwarantowane dla
konkretnej — socjalistycznej,
zaprzysiężonej Polski. Aż
dziw bierze, że ta refleksja
tak opornie dochodzi do u-
mysłów wielu naszych ro-
daków, jakie przecież zarli-
wie uczulonych na sprawy
nienaruszalności granic, na
sprawy niepodległości. Jak-
że dziwne są również trze-
ba, że mimo tylu wyjaś-
nień, tylu namacalnych do-
wodów nie zawsze docenia
się niezwykle żywotne, wręcz
bezcenne dla Polski znacze-
nie współpracy i radzieckiej
pomocy gospodarczej.

Stawialiśmy otwarcie
przed społeczeństwem gor-
zka prawdę o stanie gospo-
darki. Uprowadziliśmy nie-
raz, że w najbliższych mie-
siącach może być jeszcze
gorzej. Jednocześnie mamy
świadomość ogromnego, u-
zasadnionego przecież ci-
śnienia oczekiwań na szyb-
sze, odczuwalne rozwiązania.
Z czego więc wynika tak-
kie, a nie inne krytyko-
wane często tempo pracy
rządu? Składają się na to
subiektywne i obiektywne
przyczyny.

Do tych pierwszych moż-
na zaliczyć niewątpliwie
mankamenty w sprawności
działania, operatywności
reagowania i zdolności prze-
widywania, obciążające ad-
ministrację państwową i
gospodarczą, z Radą Mini-
strów włącznie.

Z kolei do przyczyn obiek-
tywnych należą w szczegól-
ności:

— Po pierwsze: niezwykle
trudne obecnie warunki
pracy kadry kierowniczej,
nie spotykana w przeszłości
w tej skali, rozpraszająca
wysiłki presja bieżących
problemów. Natłok natych-
miastowych potrzeb, róż-
nych żądań i wniosków
zmusza rząd bez przerwy do
działań interwencyjnych.

— Po drugie: Niezwykła
trudność konstruowania pla-
nów i zadań w okoliczno-
ściach, gdy jeszcze do koń-
ca nie wiadomo, czym kon-
kretnie dysponuje gospo-
darka i na co może liczyć.
— Wreszcie po trzecie:
konieczność walki na dwa
fronty, to znaczy równo-
ległej pracy nad rozwiąza-
niami i programami dzia-
łań zarówno krótko jak i
długofalowych, w tym
przede wszystkim całego
wielkiego kompleksu refor-
my gospodarczej.

Otóż prace nad tą refor-
mą są już daleko zaawan-
sowane. Znałe są szkody,
jakie w niedawnej przesz-
łości wynikały z woluntary-
mu. Tym bardziej zamie-
rzenie takiej miary, jak
właśnie reforma, podejmo-
wane być musi na podsta-
wie gruntownych analiz i

prac studialnych, społecz-
nej dyskusji i aprobacji.

Idąc właśnie tą drogą, po
szerokiej i twórczej dys-
kusji nad projektem gene-
ralnych założeń, komisja
do spraw reformy gospo-
darczej przystąpiła do su-
mowania jej wyników. Jed-
nocześnie w zespołach komi-
sji zbliża się już do koń-
ca opracowanie poszczę-
głych konkretnych, zwi-
zanych z reformą proble-
mów. Istnieje zasad-
nicza baza do opracowania
w drugim półroczu br.
konkretnych projektów
realizacyjnych dla poszczę-
gólnych działów i ogniw
gospodarki narodowej.

Od 1 lipca br. wejdą w
życie zasady reformy gos-
podarczej w drobnej wy-
twórczości oraz nowe ekono-
miczno-finansowe zasady
działania w PGR-ach.

Rząd skierował do Sej-
mu — poddane uprzednio
szerokiej społecznej kon-
sultacji — projekty dwóch,
fundamentalnych w syste-
mie reformy ustaw: o sa-
mozarządzie załogi przedsię-
biorstwa oraz o przedsiębior-
stwie państwowym. Jedno-
cześnie przedłożony został
pakiet projektów ustaw
zmieniających — zgodnie z
załozeniami reformy —
strukturę organizacyjną oraz
funkcje wielu naczelnych i
centralnych organów admi-
nistracji państwowej w dzie-
dzinie gospodarki. Pozwoli
to zapoczątkować nowe ja-
kościowe układy w stosun-
kach między resortami a
przedsiębiorstwami.

Trwają też prace nad ge-
neralną reformą cen. Szczeg-
ólnie niezbędna jest możli-
wość reformy cen detalicznych.
Powstają już na gruncie
naukowym projekty odno-
snych rozwiązań, okre-
ślających zakres reformy,
etapy jej wprowadzania, sys-
tem rekompensaty. Propo-
zycje w tym względzie
przedstawione będą spo-
łeczeństwu do zaopiniowania.
Najpilniejszych rozstrzygnięć
wymagają kwestie
podwyżki cen węgla, jak
również cen chleba, maki i
przetworów mącznych.

Wspomniawszy jeszcze
jedną i pilną potrzebę, jaką
jest pełniejsze wykorzystanie
istniejącego potencjału
produkcyjnego. W obecnej
sytuacji nie możemy po-
zwolić sobie na to, by po-
tencjał ten, zbudowany i
zmodernizowany tak wiel-
kim wysiłkiem, pracował
tylko 5 dni w tygodniu.
Dotkliwie zmalały z tej
przyczyny nasze dochody z
eksportu, a w następstwie i
nasze możliwości importu.
W rezultacie wiele zakładów
staje, maleje jeszcze bar-
dziej produkcja zarówno na
rynek jak i na eksport, w
rezultacie błędne koło,
spirała wstępu, zamyka się.
(PAP)

Nowe władze wojewódzkiej instancji partyjnej

Członkowie KW

Bajęński Mikołaj — rolnik z gm. Milejczyce
Bajko Czesław — monter ZSB Sokółka
Bak Wiesław — brygadista Stacji Obsługi KW MO
Berezowiec Eugeniusz — z-ca kier. placówki Terenowej
PKS — Bielsk Podlaski
Bielak Aleksander — frezer w FPIU — Bielsk Podlaski
Borysiuk Michał — rolnik z gm. Boćki
Bura Piotr — dyr. Szk. Podst. nr 1 w Hajnówce
Charkiewicz Michał — cieśla budowlany w Zakładzie
Ceramich w Lewkowie, gm. Narewka
Chlebńska Maria — naczelnik MiG Drohiczyń
Chodorowski Antoni — I sekretarz KZ PZPR — BZPB
„Fasty”
Chodukiewicz Zygmun — gł. mechanik POM — Dąbrowa
Biał.
Choroszewicz Edward — rolnik z gm. Suchowola
Chrzanowski Aleksander — I sekretarz KG w Dobrynie-
wie
Cudnik Henryk — dyr. Szk. Podst. w Sokółce
Cudowski Józef — funkcjonariusz KW MO
Czaplewicz Feliks — specjalista d/s kadr i szkolenia
zawodowego BPPL „Las”
Czarniński Jerzy — dyr. Zakł. Mieczarskiego w Moń-
kach
Cyboran Edward — robotnik HPPD w Hajnówce
Darewicz Janusz — adiunkt Kliniki Urologii AM
Dąbrowski Zygmun — kier. Oddziału Leśn. i Och. Przry.
w UW
Dębowski Ryszard — były sekretarz KMG w Mońkach
Doroszko Mieczysław — z-ca ordynatora Woj. Szpitala
Spec. im. M. C. Skłodowskiej
Gierasiuk Wacław — mistrz — rewident PKP —
Wagonownia Białystok
Gruszecki Zenon — dyr. Gm. Szk. Zbiorczej w Janowie
Homla Zygmun — elektryk HPSDD w Hajnówce
Ignatowicz Czesław — I sekretarz KMG w Sokółce
Jankowski Władysław — instruktor zawodu w ZNTK
Łapy
Jańczuk Mikołaj — z-ca naczelnika Stacji PKP Czerem-
cha
Jurgiel Władysław — robotnik rolny w Zakładzie Rolnym
Makowiany gm. Sidra
Jurkowski Jan — st. specjalista d/s BHP — PGR Łny-
szyn, I sekretarz KZ
Kaliński Julian — kier. zespołu eksploatacji PTHW
B-stok
Kamiński Kazimierz — nauczyciel KP w Milewskich, gm.
Jasionówka
Karłuk Mieczysław — rolnik z gm. Jaswili
Karolczuk Franciszek — dyr. ZOZ w Siemiatyczach
Kiejał Edward — dyr. Zesp. Szkół Mech. w Łapach
Klepański Władysław — przewodn. RZ — WSS „Społem”
w B-stoku
Kobryniewski Czesław — prac. ZOZ w Mońkach
Kolodziej Włodzimierz — sekretarz KW PZPR
Kondel Aleksander — rolnik z gm. Nurzec Stacja
Korczyński Stanisław — rolnik z gm. Nowy Dwór

Korniluk Leon — przewodn. RSP w Zbuczcu (gm. Czyżę)
Korzeniowski Józef — inspektor w Arszynie Siedlczym
Koska Barbara — kier. działu ZOZ w Sokółce
Kosińska Elżbieta — nauczycielka SP nr 18 w Białym-
stoku
Kossakowski Ireneusz — kier. oddziału FPIU „Ponar-Biał”
w Białymstoku
Kowalczyk Józef — I sekretarz KM w Białymstoku
Kozak Mikołaj — były I sekretarz KM w Białymstoku
Kozyski Bolesław — dyrektor POM w Narwi
Kryński Mieczysław — dyrektor Gm. Szk. Zbiorczej w
Brańsku
Kuderski Paweł — z-ca dyr. PP „Polmozbyt” w B-stoku
Kujawski Stanisław — dyr. Białowieskiego Parku Nar-
dowego
Kurek Krzysztof — I sekretarz KZ ZNTK Łapy
Leszczyński Bazyl — dyr. Szk. Podst. nr 3 w Bielsku
Podl.
Łowicki Michał — rolnik z gm. Gródek
Łukaszuk Jerzy — prac. KW PZPR
Łuniewski Janusz — z-ca nadleśniczego z Nadl. Browek
gm. Narewka
Malinowski Włodzimierz — naczelnik MiG w Sokółce
Marchlewski Kazimierz — nauczyciel Zespołu Szkół
Ogólnoksz. w Hajnówce
Markiewicz Bazył — ustawiacz na Stacji PKP Czeremcha
Mazurek Stanisław — dyr. naczeln. Siemiatyckich Za-
kładów Obuwia
Mikulicz Dymitr — rolnik z gm. Dobre Cerklewna
Miruc Mikołaj — rolnik z gm. Michałowo
Mojsa Czesław — rolniczka z gm. Łapy
Mucha Antoni — ślusarz w ZPOW „Hortex” w Siem-
iatyczach
Niewiarowski Luejan — kier. działu ZZR — WZSR
Ostaszewski Andrzej — emeryt z Białegostoku
Pasich Jan — funkcjonariusz KW MO
Pierściński Tadeusz — brygadista FPIU w Białymstoku
Prochoruk Włodzimierz — z-ca kier. Woj. Urzędu Poisty
Prześniak Czesław Franciszek — traktorzysta SKR w
Brańsku
Przybysz Romuald — st. insp. Delegatury NIK
Puchacz Radosław — magazynier GS „SCH” w Łapach
Rosiński Antoni — technik wet. Lecznicy Zwierząt w
Turośni Kościelnej
Sanikowicz Piotr — reneista z gm. Kleszczewo
Siebiesiewicz Jerzy — magazynier w Urzędzie Teleko-
munik. w Bielsku Podlaskim
Siemieniuk Jan — I sekretarz KG w Bielsku Podlaskim
Siemigajczyk Leon — szef WSzW
Smółko Andrzej — I sekretarz KG w Krynio
Sokolowski Jan — kier. Kafiarni w Orli
Stepanzenko Aleksander — kier. Zespołu Budów BKB
Białystok
Sulima Jan — szef produkcji Spółdz. Metalowców w Biał-
ymstoku
Szymański Edward — asystent w Politechnice Biał.
Szymorski Józef — prac. biurowy w ZNTK Łapy
Szypulski Janusz — kier. działu WZSR „SCH” w Biał-
ymstoku
Swiderski Stanisław Andrzej — st. spec. d/s oesobowych
WZKiOR

Tereszkiewicz Irena — kier. zakł. Gosp. Roln. w SKR w
Bielsku P.
Terlikowski Dariusz — naczelnik MiG Siemiatyche
Wasilewicz Longin — dowódca Podl. Marszalskiej Brygady
WOP
Wasilewski Janusz — dyr. Zesp. Szkół Roln. w Różanym-
stoku gm. Dąbrowa Białostocka
Wilgat Tadeusz — kier. Rej. Energ. w Bielsku Podlas-
kim
Włosna Józef — monter stacji POM w Adamowie gm.
Mielnik
Wiśniewski Jan — insp. BHP Woj. Urzędu Telekom.
Woronowicz Leonard — nauczyciel Szk. Podst. w Woj-
nowcach gm. Szudziałowo
Zagórski Antoni — rolnik z gm. Chorosze
Zalewski Jerzy — kier. Zakł. Produkc. Pomoc. BPiE
Zawodowski Stefan — I sekretarz KW PZPR
Zdrozdowski Stanisław — dyr. Zakł. WZKR w Koplanach
gm. Juchnowiec
Zdrozdowski Witold — z-ca dyr. KBK Robót Inst.
Zielenkiewicz Mikołaj — ordynator w ZOZ w Bielsku
Podlaskim
Ignatowicz Jan — rencista z Bielska Podlaskiego

Zastępcy członków KW

Bronisławski Ryszard — I sekretarz KG w Juchnowcu
Charytowski Leon — przew. RSP w Łapach, gm. Zabużów
Gajewski Stanisław — I sekretarz KG w Michałowie
Kulakowski Stanisław — prac. biurowy Stacji CPN Buch-
wałowo, gm. Sokółka
Leonuk Piotr — I sekretarz KG w Mielniku
Maliszewski Stanisław — sekretarz KM w Białymstoku
Oksiuta Marian — I sekretarz KG Wyszki
Osipiuk Włodzimierz — rolnik z gm. Hajnówka
Panasiuk Jerzy — z-ca dyr. ZOZ w Hajnówce
Poskrobko Bazyl — z-ca kier. Wydz. RiGZ KW PZPR
Radkiewicz Czesław — dyr. Wydz. Finans. UW.
Sekowski Stanisław — kier. Wydz. Nauki i Oświaty KW
PZPR
Siekpo Jan — I sekretarz KG w Narwi
Trzebiński Stanisław — dyr. Okr. Zarządu Doch. Państw.
i Kontr. Fin.
Worobiej Eugeniusz — I sekretarz KZ w „Agromed”
Czarna Białostocka

Członkowie Wojewódzkiej Komisji Rewizyjnej

Baszeń Witold — tokarz w KZKSUD w Białymstoku
Bednarz Zbigniew — dyr. Zb. Szk. Gminnej w Suchowoli
Biergiel Edmund — rolnik z gm. Sokółka
Biszcuk Aleksander — kier. Oddz. Zarządu Gł. Zw. Zaw.
Prac. Przemysłu Włóknienniczego
Brulinski Le — mistrz w BZPB „Fasty” w Białymstoku
Jarociewicz Anatol — dyr. Szk. z gm. Nurzec Stacja
Jaswilska Maria — nauczycielka w Zb. Szk. Gminnej
Krynki
Jenierski Piotr — główny mechanik w ZPW im. B. Plater
w Wasiłkowie

Kacperkiewicz Władysław — emerytka z Białegostoku
Karpiński Anatol — maszynista Stacji PKP w Czerem-
chu
Kolpa Ryszard — lekarz, kier. Ośrodka Zdrowia w Sob-
owie gm. Supraśl
Kozłowska Hanna — kier. komórki wzorującej w Sp. In-
walidów „Naprzód” w Białymstoku
Kozłowski Zygmun — kontroler jakości w Sp. „Promot”
B-stok
Krysztofa Stanisław — rolnik z gm. Jaswili
Lewczuk Eugeniusz — były I sekretarz KG PZPR w Orli
L

Projekcja marzeń?

Na temat Karty Nauczyciela z przewodniczącym Komisji Resorutowej, działającej przy MOiW, białostockim Kuratorem OIW rozmawia KRYSZYNA KONECKA.

KRYSZYNA KONECKA: Panie Kuratorze, 12 czerwca zostają wniesione obrady przerwanego pod koniec kwietnia XXXII Zjazdu Związku Nauczycielskiego Polskiego. Jak powołano wiadomo, uczestnicy obrad wyrażali dezaprobatę dla stanowiska resortu oświaty i wychowania wobec najistotniejszych, najbardziej palących spraw socjalno-bytowych. Resort oświaty został zobowiązany do przygotowania szczegółowych dokumentów związanych z poprawą warunków socjalno-bytowych nauczycieli i innych pracowników oświaty oraz ich statusu prawnego, stopniem realizacji porozumień zawartych pomiędzy ZNP a Komisją Resorutową w listopadzie ubiegłego roku oraz projektem Karty Nauczyciela. Z burzliwego przebiegu posiedzenia plenarnego Zarządu Głównego ZNP — Oświaty, jakie miało miejsce w ostatnich dniach maja, wynika, że największe niepokojów budzi: obecnie ogólnikowość resortowego projektu Karty, chociaż opowiada się za nią zdecydowana większość środowiska nauczycielskiego. Co Pan, jako przewodniczącą Komisji przy Ministerstwie Oświaty i Wychowania może powiedzieć na ten temat?

EDWARD KRYŃSKI: Istotnie, były rozbieżności pomiędzy dwoma związkami na temat Karty Nauczyciela. ZNP był za opracowaniem Karty, a „Solidarność” za układem zbiorowym. W ubiegłym tygodniu odbyło się w ministerstwie trójsstronne spotkanie: władz oświatowych, ZNP i „Solidarności” z udziałem posłów z sejmowej Komisji Oświaty, podczas którego próbowano te rozbieżności usunąć. Znalaziono pewien kompromis, polegający na tym, że opracowywana Karta Nauczyciela będzie miała trochę ogólniejszy charakter i żeby mogła obowiązywać od 1 IX br. Wynika z tego, że w dalszych pracach nad Kartą będą brał udział również przedstawiciele nauczycielskiej „Solidarności”.

W międzyczasie zostaną podjęte prace nad opracowaniem nowej ustawy o systemie edukacji narodowej. Dotychczas działamy w oparciu o ustawę z 1961 roku, która powstała w innych warunkach. Przy opracowywaniu nowej ustawy Karta Nauczyciela stałaby się niejako jednym z jej rozdziałów. Do ustawy byłby dołączony również układ zbiorowy, dotyczący najważniejszych spraw, natomiast w drobnych obowiązywałyby zarządzenia wykonawcze. Na takie propozycje zgody się wszystkie strony.

K.K.: Rozumiem, że np. system plac nauczycielskich, obowiązujący dotychczas w oparciu o zarządzenie Rady Ministrów, opracowane by obecnie według układu zbiorowego.

E.K.: Oczywiście. Chcę podkreślić, że nasza komisja, składająca się z ponad 50 osób reprezentujących wszystkie branże szkolnictwa, Ministerstwo Zdrowia i Opieki Społecznej, Sprawiedliwości itd. bardzo ciężko pracowała. Otrzymałam z Ministerstwa Oświaty i Wychowania propozycję nowelizacji Karty Praw i Obowiązków, która była dokumentem wyjściowym. Na plenarnym posiedzeniu komisji przeprowadzono dyskusję oraz zgłoszono ogromną ilość wniosków, uwag i postulatów. Do tych propozycji wzięto jeszcze wszystkie uwagi indywidualne i zespołowe kierowane do ministerstwa oraz do „Głosu Nauczycielskiego”, całą książkę wniosków z Zarządu Głównego ZNP i dwa pisma z wnioskami o dalsze prawo głosu w dyskusji. Ponadto trzy porozumienia, podpisane przez MOiW z nauczycielami z „Solidarnością” w Gdańsku, z ZG ZNP i z grupą nauczycieli w Szczecinie. Cały ten materiał został przeanalizowany, po czym przystąpiliśmy do realizacji na nowo Karty Nauczyciela.

K.K.: Jak jest dalszy los tego opracowania?

E.K.: Członkowie komisji wnieśli do projektu szereg kolejnych uwag i postulatów, przy czym każdy forsuje własne sprawy. Bardzo kłopotliwym problemem jest np. to, że wszyscy nauczyciele kunsztu doskonałości zawodowej, ośrodków szkoleniowych, których jest ogromna ilość, chcą Kartę „roziądnąć” również na siebie. Pewne trudności występują więc nadal. Po weryfikacji wszystkich spraw tekst projektu Karty Nauczyciela został ogłoszony i obecnie trwa nad nim dyskusja w środowisku nauczycielskim oraz na łamach „Głosu Nauczycielskiego”. Ponadto projekt został skierowany do wszystkich resortów w Polsce, które powinny zająć wobec niego własne stanowisko.

K.K.: Rozpatrywanie i wzbogacanie propozycji może trwać w nieskończoność i w ten sposób Karta nigdy nie wyjdzie poza sferę projektu, a przecież czas ułupia.

E.K.: Po zebraniu wszystkich uwag z kraju i opinii z resortów oraz ze związków nauczycielskich, musimy ponownie to wszystko przejrzeć, namieszać uwagi. Ale musimy też zachować zimną głowę i nie robić „projektu marzeń”. Musimy chronić nauczycieli, honorować ich za pracę, tak, jak należy. Ale musimy też chronić polską szkołę. Nie możemy nie liczyć się z realiami. Występują dwie sprzeczne zasady: nadzieje są tak wielkie, a możliwości państwa gorsze niż kiedykolwiek. Postanowiliśmy więc: to co korzystne dla nauczyciela, nie może być skreślone w budynku Ministerstwa Oświaty i Wychowania.

Tak więc po ponownym rozpatrzeniu i zatwierdzeniu przez całą komisję projektu, przedstawiamy go ministrowi, który przesyła go do rządu jako uchwałę. Na pewno będzie jeszcze dyskutowała na ten temat sejmowa Komisja Oświaty i Wychowania.

K.K.: W kilku słowach: jaki jest „duch” dyskusji w środowisku pracowników oświaty?

E.K.: Nauczyciele, zwłaszcza z terenu podchodzą do szansa realizacji bardzo ostrożnie. Jest przecież tyle propozycji. Szerzej artykułów sankcjonuje to, co inne działy gospodarki narodowej mają już od dawna (np. dodatki za wysługę lat, nagrody jubileuszowe itp.). Wprowadza się zasadę, że po 30 latach pracy nauczyciel może przejść na emeryturę bez względu na wiek. Gwarantuje się ustawowo, że nauczyciel obowiązuje 5-letniemu trybem pracy. Za pracę nocną i w trudnych warunkach nauczyciele będą honorowani dodatkowo, podobnie jak za pracę w dni wolne i święta. Określa się bezwzględny urlop nauczycieli w roku (nie więcej jednak niż 8 tygodni). Podniesiono liczebność osiedli i wsi, gdzie nauczycielom należy się bezpłatne mieszkanie (z 2 do 5 tysięcy mieszkańców). Ustala się dodatki dla nauczycieli pracujących na wsi i tzw. „deficytowych”. Bardzo ważną sprawą jest artykuł o placach: średnia płaca nauczyciela powinna równać się średniej płacy pracowników inżyniersko-technicznych, przy czym powinna to być płaca krocząca. Przy każdej podwyżce plac ma być też podwyższana rent i emerytura. Jest zapis o stopniach zawodowych czyli stopniach specjalizacji. Ale jest też zapis o komisjach dyscyplinarnych, o warunkach w jakich rozwiązuje się stosunek pracy itp.

K.K.: Jak wiemy, nie ma dotychczas kompletnie zarządzeń wykonawczych. Wiele nauczycieli (dwadźiesiąt tysięcy) przykładać do województwa białostockiego zgłasza wnioski nie wiedząc, że mieszczą się już one w takich zarządzeniach. Czy to właśnie nie stanowi trudności w dyskusji?

E.K.: Niestety, tak. Pilnie potrzebne jest m. in. zarządzenie o systemie plac nauczycieli.

K.K.: Szczególną uwagę pedagogów zwraca dotychczasowy, niezmieniany bulwersujący system oceny ich pracy, który, co tu ukrywać, był przecież „sadystryczny” dla obydwu stron.

E.K.: Wydaje się, że nie jest możliwy system oceny w ogóle. Ale musi być element selekcji ludzi niewydolnych w zawodzie.

K.K.: Oczywiście dla dobra tegoż zawodu o pięknych tradycjach, a tak przez ostatnie lata zdegradowanego, dla dobra uczniów i całego systemu polskiej oświaty. Czy — na zakończenie — mogłby Pan sprecyzować terminy kolejnych etapów prac nad Kartą Nauczyciela?

E.K.: Do połowy czerwca powinna być zakończona dyskusja wśród nauczycieli i w resortach. Przystępujemy do połowy lipca doredaguje się wszystko i — niech to idzie w ruch.

K.K.: Dziękuję za rozmowę.

Dwugłos o służbie zdrowia

Bywają naciski

Rozmowa z CEZARYM KUDRYCKIM — radcą prawnym p.o. kierownika Okręgowej Komisji Kontroli Zawodowej przy wojewodzie białostockim.

— Znaczną część społeczeństwa nie wie o istnieniu Komisji, w której Pan pracuje. Jeden z naszych Czytelników skarży się, że zanim trafił na jej ślad minęły cztery miesiące.

— Ja również po raz pierwszy dowiedziałem się o niej w momencie, gdy mi zaproponowano tu pracę. Było to osiem lat temu.

— Teraz Pan już wszystko wie. Proszę przedstawić sens jej działalności.

— Komisja stoi na straży etyki, godności i sumienia zawodowej pracowników medycznych. Jej zadaniem jest ocena odpowiedzialności zawodowej tej grupy osób.

— W jaki sposób to się odbywa?

— Podobnie jak w sądzie, poprzez rozpoznawanie spraw. Rozpatrują je trzyosobowe zespoły złożone z dwóch pracowników medycznych, przeważnie lekarzy, i jednego przedstawiciela innej grupy zawodów.

Komisja składa się z dwóch trzecich z pracowników medycznych powoływanych przez ministra Zdrowia i Opieki Społecznej i w jednej trzeciej — z przedstawicieli opinii społecznej, powoływanych przez Wojewódzką Radę Narodową. Używając języka prawniczego, można powiedzieć, że są to sędziowie i ławnicy. Rola prokuratora pełni natomiast rzecznik dobra służby zdrowia oraz jego zastępcy — także mianowani przez ministra Zdrowia spośród wyróżniających się postawą zawodową i moralną lekarzy, pielęgniarek i farmaceutów.

— Jak Pan ocenia właściwość propozycji pracowników medycznych do pozostałych?

— Dwóch lekarzy w zespole orzekającym z zasady zawsze przegłoszują trzeciego — nie-lekarską. Ten trzeci nie rzadko pisze votum separatum, co jednak nie zmienia werdyktu, bowiem prawomocna była decyzja podjęta większością głosów.

— Pacjenci uważają, że z lekarzami trudno wygrać. Jak w żadnej innej profesji silna jest wśród nich solidarność zawodowa. Czy dla większego obiektywizmu nie należałoby jednak dopuścić do zmiany proporcji w zespołach orzekających?

— Wielokrotnie tę propozycję wyrażałem na stosownych naradach i spotkaniach, ale jak na razie bez skutku.

Nie tylko to budzi moje wątpliwości. Moim zdaniem, istnieje potrzeba wyeliminowania z przepisów przysługującego podejrzewanemu prawa do wyłączenia ze składu zespołu jednej osoby bez podawania uzasadnienia. Wygląda to tak, że, jeśli ktoś mi się nie podoba, ponieważ obiektywnie ocenia, to ja się go mogę pozbyć.

— Jak dużo spraw wpływa do Komisji?

— W roku 1978 rozpatrzyliśmy sześć spraw, w 1979 — 23, a w 1980 — 13.

— W porównaniu do społecznego niezadowolenia nie jest to wiele.

— Z pewnością jest to tylko nieznajomość części wyroków, które zdarzają się w służbie zdrowia naszych trzech województw.

— Dlaczego wobec tego tak mało ich trafia do Was?

— Jest wiele tego powodów. Po pierwsze: pacjenci, zwłaszcza w małych miejscowościach, skazani są głównie na jednego lekarza. Jak więc mogą na niego skarżyć, jeśli muszą się u niego leczyć? Czasami ujawniają przed nami fakty, ale oświadczenia nie napiszą z obawy, że dojdzie do rak obwinionego. Obwiniony bronić się, musi bowiem mieć prawo wglądu do aktu. My mu te akta udostępniamy.

Niektórzy poszkodowani nie ujawniają swoich spraw także dlatego, że nie wierzą w skuteczność obiektywnych rozstrzygnięć.

— Czy nie mają racji?

— Być może niekiedy mają. Dochodzenie do prawdy jest niezwykle trudnym procesem. Świadczenie, potwierdzające prywatnie, oficjalnie w toku postępowania wyjaśniającego nie rzadko zmienia zdanie. Dla przykładu na 170 świadków przesłuchanych w sprawie lekarza z Bielska Podlaskiego, tylko 17 przyznało się do wręczenia łapówek.

Problem przyjmowania korzyści materialnych jest niezwykle skomplikowanym w rozstrzygnięciu. Pacjenci nie chcą w tych sprawach zeznawać, obawiając się — zgodnie z przepisami — kary również w stosunku do siebie.

— Wręczając lekarzowi prezentu niektórzy pacjenci traktują jako grzeszność, nie łapówkę.

Tak i uzależniają od tego skuteczność leczenia. Często my, pacjenci, sami demoralizujemy lekarzy, zmuszając ich niejako do przyjęcia wynagrodzenia. Jeśli któryś nie przyjmie, uznajemy, że nie chce rozstrzygnąć nad nami właściwej opinii.

— Jak może być z tego wyjaśnienie?

— Myślę, że w zwalczaniu tego zjawiska w jakiejś mierze pomogłaby zmiana przepisów prawnych, eliminująca odpowiedzialność wręczającego, ale nie ludziny się, że ewentualność ta rozwiązałaby problem. Sprawa moim zdaniem, będzie istniała, dopóki istnieje będzie deficyt dóbr i dopóki nie przezwyciężymy kryzysu etyki i moralności nie tylko wśród służby zdrowia, ale w całym społeczeństwie polskim.

— Pan obserwuje to zjawisko przez pryzmat rozstrzyganych spraw.

— I stwierdzam, że przypadki naruszania etyki, godności i sumienia zawodowego są bardzo liczne. Czysto medycznych zaniedbań, wynikających z tzw. błędów w sztuce lekarskiej, jest proporcjonalnie niewiele. Na przykład w 1979 roku na 23 rozpatrywane przez Komisję sprawy, tylko trzy dotyczyły tego uchybienia. Lekarze często usprawiedliwiają się: pacjent miał prawo umrzeć. Jak mnie ruszy, to się pytam: a gdyby to z pana żoną tak postąpił?

— Proszę o jakiś przykład.

— W Łapach przez lekceważenie zmarła pacjentka po operacji niewielkiej przepukliny. Usypiający ją młody lekarz przy przeszukiwaniu u nas nie potrafił nawet wymienić nazwy aparatu, którego używał.

— Jakie sankcje wydano w tej sprawie?

— Postępowanie umorzono.

— Dlaczego?

— Zdarza się to z różnych powodów. Bywają rozmaite naciski, bywają też opinie specjalistów, dopuszczające możliwość niezawinionego przypadku.

— Jak Pan ocenia surowość kar wymierzanych przez Komisję?

— Moim zdaniem, są one zbyt ł.

godne.

— Często Pan protestuje? — Ja protokuje, nie mam prawa głosu. Informuję natomiast o możliwości wniesienia sprawy do ponownego rozpatrzenia przez Komisję Odwoławczą przy Ministerstwie Zdrowia.

— Zainteresowani skarżą się na wydłużony czas trwania rozstrzyganych spraw. Im dalej tym słabsza pamięć świadków, tym korzystniej dla obwinionych. Nasz Czytelnik czeka na werdykt od stycznia.

— Sprawa Czytelnika przeleżała gdzieś indziej. Nasza Komisja działa przy wojewodzie białostockim. Z upoważnienia wojewody o przekazaniu — bądź nie — sprawy do nas decyduje lekarz wojewódzki. Od rzecznika dobra służby zdrowia poprzez niego prośba o rozpoznanie trafia dopiero do Komisji.

— Nie za długa to droga?

— Przeciętny okres rozstrzygania skarg wynosi u nas 5 tygodni do trzech miesięcy. Jedną tylko sprawą w ciągu minionych trzech lat trwała dziewięć miesięcy.

— Znamy Panu Czytelnik skarży się na zastraszanie przez Komisję jego zeznającej żony.

— To nie jest prawda. Ona twierdziła, że przed jej porodem, gdy najbardziej potrzebowała pomocy, lekarze zajęci byli innymi raczej pozawojewodowymi sprawami. Leżąc na porodówce, rzekomo miała słyszeć z ust salowej, co oni wtedy robili. Ja ją spytałem, czy salowa to potwierdziła, jeśli nie — powiedziałam — lekarze mogą dochodzić wobec pani satysfakcji.

— Jak to rozumieć: osoba zeznająca miała przeciw prawo mówić to, co widziała i słyszała. Waszym obowiązkiem jest dochodzenie do tego, jak istotnie było.

— Toteż myśmy sprawdzali i fakty nie potwierdziły się. Personel zaprzeczył takiemu zdarzeniu.

— Słowa zeznającej odnoszące się do tego faktu podobnie nie są zanotowane w dokumentach?

— Nie są właśnie dlatego, że nie było to oficjalne zeznanie. Gdyby tak było napisalibyśmy: „wycofuję” lub „prostuje” z dalszym cytatem.

— Ale dziecko urodziło się z wadami, matka tłumaczy że zbyt późną interwencją lekarską.

— Jej odczucia mogą być subiektywne. Ona leżała z bólem, dla niej każda minuta była godziną. W bólu nie mogła normalnie liczyć czasu, może dlatego wydawało jej się, że za późno pójawił się przy niej personel szpitalny.

Nad nią nikt nie musiał stać, ona była obserwowana przez monitor. Położna siedziała za szybą, miała przed sobą ekran monitora i czuwała nad pacjentką. Nie można mówić, że w najbardziej potrzebującym momencie pozostawiona była sama sobie.

— Czy zgadza się Pan, żeby do zawartych w rozmowie problemów ustosunkowały się osoby zainteresowane sprawą.

— Nie mam nic przeciwko temu.

Ja jestem starlarem, żoną kucharką i niektórym wydaje się, że nie potrafimy dochodzić swego, że można nas zbyt być czym.

— Z czym Pan był u wicewojewody?

L.Z.: Chodziłem dwa razy i na razie nie dostałem się. Złożyłem do niego skargę na Okręgową Komisję Kontroli Zawodowej w sprawie zbyt długiego rozpatrywania naszej sprawy. Pisałem także o niedostatecznie dobrym funkcjonowaniu opieki medycznej nad dzieckiem po wyjściu ze szpitala. Zdziwiło mnie, że wicewojewoda skierował skargę do lekarza wojewódzkiego, które faktycznie Komisja ta podlega, bo — jak twierdzi pan Kudrycki — lekarz działa z upoważnieniem wojewody. Znać się, że ja skarzę na kogoś i ten ktoś ma się do mojej skargi ustosunkować. To jakżeż on może się do niej ustosunkować pozytywnie. Chciałem o tym z wicewojewodą porozmawiać.

— Jakiego rozwiązania oczekują Państwo w swojej sprawie?

L.Z.: Nawet, jeżeli nie uda nam się uzyskać rozstrzygnięcia po naszej myśli, to chcielibyśmy przestrzec lekarzy, że powinni poczekać do odpowiedzialności za swoje postępowanie. Może nasz przykład nauczy innych, że w tych kwestiach nie należy milczeć publicznie, a mówić tylko w rodzinie i wśród znajomych.

Rozmawiała: IRENA BIERNACKA

Przestać milczeć

Rozmowa z IWONĄ I LESZKIEM ZAJKOWSKIMI — rodzicami dziesięcioletniej Dorotki.

To między innymi na Państwa doświadczenie powoływałam się w rozmowie o lekarzach. Czy odpowiedzi satysfakcjonują Państwa?

Leszek Zajkowski: Wypowiedzi w formie wymijającej nie mogą nas satysfakcjonować. Co to znaczy „bywają rozmaite naciski”? Kto naciska, kogo i dlaczego? Cóż czas odnowy, są szanse zlikwidowania tego typu wynaturzeń.

— Jak Państwo to sobie wyobrażają?

L.Z.: Wiem, że wśród pracowników służby zdrowia działa „Solidarność”. Według mnie, ona — oprócz problemów podnoszenia zarobków — powinna także zająć się na przykład tym, co się dzieje w szpitalach w czasie nocnych dyżurów. Pacjenci opowiadają na ten temat najrażniejsze historie.

Byłem w Komisji Zakładowej „Solidarności” przy Akademii Medycznej i rozmawiałem o tym, w jaki sposób

można by uchronić od przykrości pracowników którzy zeznają prawdę. Myślę o przykrościach w miejscu pracy, które niekiedy są trudne do udowodnienia, ale które zdarzają się w myśl przysłowia: jeśli się chce kogoś uderzyć, kij się znajdzie.

Służba zdrowia narzeka na niedostatek pomieszczeń, aparatury, leków — i słusznie, ale ani luksusowe lokale, ani dobre zaopatrzenie nie usprawnia leczenia, jeśli zabraknie sumienia służby. W sytuacji, gdy chodzi o zdrowie i życie ludzkie nie może być mowy o jakichkolwiek zaniedbaniach.

Gdybym był przekonany, że moja żona, mając zapewnioną rzetelną opiekę, urodziła dziecko z wadami, nie wyrażałbym do nikogo pretensji.

— Dochodzą Państwo swoich racji już dziesiąty miesiąc. Z jakim skutkiem?

Iwona Zajkowska: Mąż połowę swe-

go urlopu wypoczynkowego i 51 dni zwolnienia lekarskiego poświęcił na poszukiwanie osób, które pomogłyby w rozstrzygnięciu naszego problemu. Dziś ubiegaliśmy się o przyjęcie przez wicewojewodę.

Przyrzekł, że będzie chodził tak długo, aż doprowadzi do wyjaśnienia sprawy drogą legalną. Jeżeli nie uda się dojdzie do prawdy w Białymstoku, pojedzie do Ministerstwa Zdrowia.

— Czy potrzebne jest to codzienne nachodzenie ludzi i urzędów. Przecież sensem ich istnienia jest załatwianie złożonych skarg?

L.Z.: Oczywiście, że to nie ja powinienem chodzić, powinni mnie wyrećczyć powołane do tego osoby, zobowiązane w dodatku przepisami administracyjnymi. Ale przekonaliśmy się, że bez mojego przypominania spawa nie rusza z miejsca.

Młodzież a kultura (1)

Kultura studencka — to pojęcie, jakie często zwyczajnie nadużywane przez publicystów i działaczy zwłaszcza wówczas, gdy suma działań środowiska akademickiego nie wypadła pomysłnie, przybrała w różnych okresach i w różnych komentarzów bardzo różny wymiar. Przeważnie jednak jawiło się jako coś zupełnie odrębnego, unikalnego, stanowiło wręcz synonim swoistej enklawy kultury narodowej. Takie traktowanie tego pojęcia wynikało najczęściej z wygodnictwa publicystów i umownej skrótości, natychmiast określającej o czym mowa. Jeżeli jest — czy był raczej — to synonim oryginalnej twórczości artystycznej, to tylko w latach sześćdziesiątych, kiedy rzeczywiście studencki teatr, studencka muzyka, piosenka, kabaret czy pewien typ tzw. animacji, wydobywały się na tło tego wszystkiego, co miało do zaferowania twórczości profesjonalna.

Z czego jednak wynikała owa oryginalność, odrębność, niepowtarzalność? Z jednego chyba powodu: okres studiów jest okresem raczej nietypowym w życiu każdego człowieka, któremu przyszło kończyć wyższą uczelnię. Pięć lat spędza się bowiem, jak gdyby poza głównym nurtem życia społecznego, bez związanych z nim obowiązków, jakie narzuca praca, rodzina, dom itd. Tę nietypowość w każdym razie sytuację można porównać tylko do dwuletniego pobytu w wojskowych koszarach. A przecież z tego powodu nie mówię o kulturze w wojskowej, chociaż i w tej enklawie — z pewnością — w mniejszym stopniu — prowadzi się działalność artystyczną.

Zatem przedziwny mianem kultury studenckiej określilibyśmy pewien styl życia, zachowań, reakcji na współczesność, niż konkretną twórczość artystyczną w wymienionych wcześniej dziedzinach. A ona przecież jest tematem tego materiału.

Lata sześćdziesiąte przyniosły prawdziwą eksplozję tej twórczości i nie ma się czemu dziwić, bowiem środowisko akademickie chyba najżywiej zareagowało na klasę epoki socrealizmu (do której notabene niektórzy chcieliby dzisiaj wrócić, czego dowód bardzo często znajduje w listach do redakcji) i to na zasadzie totalnego kontrastu. Otóż socrealizm był dośkonnością, stylem unifikującym treść i formę, sztuką na usługach ideologii — i to

ideologii fałszywie interpretowanej — co już było absurdem zupełnym. Dlatego też artystyczna twórczość studencka w chwili swojego największego rozkwitu „przezięła pałę” w drugą stronę, realizując postulat przetrwania formy nad treścią. Nie będę egemplifikował tej tezy, bowiem wyda się ona bardziej oczywista w obrazie działań studenckiego środowiska w latach siedemdziesiątych.

Tu — znowu na zasadzie przemienności nastrojów — dała się zauważyć tęsknota za treścią, co znalazło swój wyraz w teatrze, muzyce szeroko pojmowanej, twórczości poetyckiej, czy w plastyce. Z tym, iż ów proces rozpoczął się tuż przed pierwszą połową lat siedemdziesiątych. Coraz mniejsza popularność cieszyły się lingwistyczne zabawy krakowskiego teatru „Plebanus”, większa widowiskowość raczej teatru faktury czy — jak kto woli — teatru polityczny bądź kabaret. Zmieniała swój wygląd kolebka jazzu, jaka zawsze było środowisko studenckie. Po krótkiej fascynacji jazzem free czy modernem, nastąpił nawrót do muzyki tradycyjnej — dixieland i swinga. Zakończyły się właściwie piosenkarskie eksperymenty widoczne najlepiej na krakowskich Festiwalach Piosenki i Piosenkarzy Studenckich. Nie mówię oczywiście tutaj o Kazimierzu Grzeskowiaku, Elżbiecie Igras, kabarecie „TEX”, bo były to zjawiska odrębne, notabene nagradzane i funkcjonujące po dziś dzień. Zresztą tylko ich twó-

czość — tych najciekawszych — trafiała do masowego widza.

I nagle gdzieś w pierwszej połowie lat siedemdziesiątych, kiedy nastąpił okres unikalnej kontroli wszystkich co się rusza na scenie, kontroli dokonywanej przez cenzurę, miejscowe i centralne władze, a właściwie przez wszystkich jednocześnie, zarysowała się pierwsza, ważna cezura w życiu środowiska akademickiego w ogóle. To jest jedna z przyczyn. Co do drugiej zaryzykuję pewną tezę, z którą w tzw. minionym okresie — a więc kiedy sam byłem na studiach — nikt jakoś wyskoczyć nie chciał. Działalność artystyczna ta poszła prawdopodobnie w zapomnienie.

Studencka

Otóż rzecz dotyczy aktywności studentów, ich energii działania, tworzenia, uczestniczenia w pracy teatrowej, filmowej, radiowej, w zespołach muzycznych itd. Mam dowody na to, jak sytuacja zmieniła się diametralnie z roku na rok. Było to wówczas, gdy zniesiono dotychczasowy system stypendialny, na jego miejsce wprowadzając nowy, wyznaczany strumieniami pieniędzy. Nie trzeba chyba przypominać, iż był on powiązany z państwowym systemem bodźców ekonomicznych, totalnie skompromitowanym w późniejszych latach. Otóż do czasów gierkowskiich student otrzymywał (zgodnie z przepisami) miejsce w akademiku i całonocne wyżywienie za darmo oraz — w szczególnie trudnych przypadkach — 200 lub 300 zł miesięcznie. Po reformie młodym człowiekowi wypłacano ogromną, jak na studencką kieszeń sumę, z której miał pokryć wszystkie te wydatki. Wprowadzono ponadto premie pieniężne i nagrody rektorskie za dobre stopnie. W tym momencie uruchomiono mechanizm tego, przed czym tak broni się słusznie socjalizm, a mianowicie konsumpcji. Za otrzymaną pierwszego, każdego miesiąca kwotę można było kupić radio, magnetofon, droższy ciuch, ale można było

także całą tę sumę zwyczajnie przepić w ciągu kilku dni. Tymczasem uczelnia żądała opłaty za dom studencki, a załodek wykupienia bonów stołowych. Następne zaś dni miesiąca student — a takich ludzi było bardzo dużo — zastanawiał się, gdzie by tu zarobić parę groszy zapewniających jaką taką egzystencję. Muzycy chaituryli na zabawach w okolicznych wioskach, piosenkarze również, opustoszały społeczne redakcje studenckich środków przekazu, bo profesjonalne redakcje chętnie korzystały z usług płatnych współpracowników, plastycy-amatorów ruszali z „jeleńkami” na miejscowe targowiska. Od tamtej pory wielokrotnie spotykałem się w radiu a-

kademickim w Lublinie z pytaniem cichych do współpracy: ile ja tu zarobię? Coś podobnego było wcześniej nie do pomyslenia. Nie chcę hierarchizować powodów, które spowodowały taką, a nie inną sytuację w studenckim ruchu artystycznym; sądzę, iż wzięły się one ze sobą na równych prawach. Polityka ludzi decydujących co jest tu dobre, a co złe, narobiła tu równie wiele złego chociaż odbywało się to na zasadzie kontrdżanki. Powtarzam sformułowanie Zygmunta Kałuskiego odnoszące się do polityki wobec polskiego filmu, bowiem i tutaj znajduje ono potwierdzenie swojej słuszności. Otóż raz się trochę popuszczało, raz dokreślano sztywne, raz od siebie, chociaż może nie łuzi i to nie przez działania cenzury, ale przez blokadę tej twórczości, która najczęściej nie wykraczała poza wąski krąg odbiorców. Enklawy zaczęły prosperować idealnie, bowiem np. nie wpuszczano do miasta X wykonawców z miasta Y, żeby przystępnie: warszawski „Salon Niezależnych” nie wystąpił w Białymstoku, ponieważ w ostatniej chwili „woda z pięknych rur zalała pomieszczenia Klubu Promenada”. Było wprawdzie coś

Przed inauguracją

53 MTP

Jaka będzie nasza oferta?

Czy dziś, w wyjątkowo skomplikowanej sytuacji gospodarczej, możemy pokusić się o niebanalne oferty eksportowe? Na ile jest to problem ambicji tradycji, a na ile ekonomicznej konieczności, uwarunkowanej zadaniem kraju i potrzebą zdobycia dewiz na import niezbędnych towarów? Jakiego grup asortymentowe polskich wyrobów, mają szansę uzyskania dogodnych warunków sprzedaży, wobec rosnącej konkurencji, żelaznych reguł kontraktowych (terminowości, ilości, jakości, nowoczesności)? Takie i inne pytania cisną się na usta wszystkim, którym nieobce są problemy międzynarodowej wymiany towarowej szczególnie teraz, w przeddzień otwarcia 83 MTP.

Fragmentaryczne odpowiedzi uzyskujemy w trakcie wielu codziennych spotkań i dyskusji. Uzupełnił pewne te wiadomości opinię ministra Handlu Zagranicznego i Gospodarki Morskiej, który wyowiadać się będzie w trakcie sobotniej konferencji prasowej. Duże znaczenie będą miały stanowiska ekspertów ze Związku Radzieckiego i Stanów Zjednoczonych, zapowiadających swoje spotkania z dziennikarzami, także w przeddzień otwarcia targów. Pełniejszy obraz sytuacji da jednak dopiero bilans kontraktów dokonany po zakończeniu imprezy, która od 14 do 23 czerwca zgromadzi 3500 firm z 39 państw.

Stronę polską reprezentować ma około 1800 producentów i wszystkich handlowców, którzy w ramach zagrancznego „Biedzie” to dla nich trudna próba ujętnej, nawiązująca kontaktów handlowych. Targi organizowane są od ok. 60 lat i z tego względu zyskują okolic

